

„PIERWSZE SĄ IDEE, WTÓRNE SĄ INSTYTUCJE” *

Tytuł artykułu zaczerpnąłem z książki Andrzeja Burdy *Polskie prawo państwowe*¹. Wybitny znawca tej gałęzi prawa i doktryn, autor studiów poświęconych myśli Jana Jakuba Rousseau, trafnie wskazuje, że u podstaw dojrzałego ruchu politycznego, tworzącego czy przetwarzającego państwo, znajdują się idee przewodnie; są one czymś pierwotnym, instytucje zaś wtórnym. Oczywiście, jedno i drugie są uwarunkowane przez wiele czynników rozwoju czy zastoju społecznego, jednocześnie zaś działalność instytucji wpływa na formowanie się dalszych idei, m. in. tych, które zastarzałym formom i nawykom władzy stają się przeciwne.

Myśl A. Burdy odnosi się do dwutomowego zarysu instytucji państwowych i prawnych, który zawdzięczamy profesorowi Uniwersytetu Warszawskiego M. Szczanieckiemu. Tom I po krótkim, zbyt skąpym wstępie, poświęconym starożytności, obrazuje szerzej państwo feudalne w jego typie europejskim i w różnych formach, zależnych od struktur danego kraju².

To dziwne, ale tom II, który mówi o państwie burżuazyjnym, mimo że wyszedł spod pióra mediewisty, wydaje się nawet lepszy. Może dlatego, że z dużą przez lata zebraną erudycją, ze zmysłem zarazem analizy i syntezy połączyła się w skali XIX i XX w. dobra znajomość czasów najnowszych. Instytucje XIX stulecia żyją przecież jeszcze do dzisiaj w wielu krajach.

Parę słów o walorach książki, zwłaszcza tomu II. Jest to podręcznik a zarazem próba syntezy. Rozróżniam te pojęcia, bo dobry podręcznik nie może być li tylko streszczeniem większego dzieła — syntezy. Szczaniecki należy do zamiłowanych i utalentowanych pedagogów i te cechy znalazły swój wyraz w pedagogicznych walorach książki: jasności i czytelności, doskonałej konstrukcji, wprowadzeniu wielu (na wzór francuski w postaci odsyłaczy liczbowych w tekście) powiązań różnych partii tekstu. Jest to równocześnie próba syntezy z dwóch względów. Po pierwsze, Szczaniecki nawiązuje do skryptów S. Estreichera, który starał się dawać studentom nie multum oderwanych informacji, faktów, dat, urządzeń, lecz zarys głównych, torujących sobie drogę trendów, typów i form. Czyni to jednak, dając — nie bez racji — na przemian garść informacji o ustrojach wybranych krajów z osobna i rozdziały syntetyczne, opracowane przy zastosowaniu metody porównawczej. Tak pojęte partie syntetyczne obejmują w II tomie ponad 1/4 tekstu. Po drugie, praca zawiera wiele merytorycznych ujęć, uzgodnionych czy to z innymi naukami historycznymi, czy to zwłaszcza w zakresie nauk prawnych z współczesnym prawem państwowym (problemy, niektóre pojęcia) i doktrynami.

Autor wiąże z sobą, choć nie zawsze jest w tym konsekwentny, i choć nie zawsze wszystkie jego ujęcia — tymczasowe, bo w tej chwili rodzi się II wydanie podręcznika — nas zadowalają, prawo i życie społeczne, szczególnie polityczne, instytucje

* Michał Szczaniecki, *Powszechna historia państwa i prawa*. T. II. *Państwo burżuazyjne*. Warszawa 1970, PWN, ss. 274.

¹ Wyd. II. Warszawa 1965, s. 21.

² Gruntowną recenzję poświęcił rozbiornowi tego tomu J. Baszkiewicz, „Czasop. Prawno-Hist.” 1969, z. I, s. 197—203.

państwowe i prawne oraz mechanizmy władzy, normy z niektórymi doktrynami, uwzględnia także partie polityczne — rodzące się w XIX w. i rozrastające w XX w. — czynnik o zasadniczym znaczeniu. Nie jest to jedynie wykład norm prawa stanowionego i zwyczajowego (common law w krajach anglosaskich), Autora interesuje również ich społeczne funkcjonowanie.

Ale książka ma też swoją duszę. Oto zawiera wiele wartości kształcących i wychowawczych, skupiając uwagę czytelników młodszych i starszych na zagadnieniach zwłaszcza genezy nowoczesnych państwowości i późniejszych ich przemian, na problemach suwerenności ludu, konstytucjonalizmu i parlamentaryzmu, na stosunkach pomiędzy legislatywą i egzekutywą, na walce o udział obywateli, szeroki i aktywny, w prawach politycznych.

Pogardliwie wyrażał się o wolności Napoleon. „Dobrze zanalizowana, wolność polityczna jest pospolitą bajką, wymyśloną przez rządzących dla usypiania rządzonych”.

Książka Sczanieckiego w swej wierze — choć sceptycznej — w postęp stosunków, bo i zmysłów ludzkich, przywodzi mi jednak na myśl raczej słowa Marii Dąbrowskiej: „Poprzez wszystko, co ludzkość osiąga i co traci na drodze wiedzy, techniki, organizacji, karmi się ona w gruncie rzeczy kilku zaledwie prawdami i nakazami moralnymi, które wciąż zdradza, za którymi wciąż tęskni i do których bez ustanku powraca i najwięksi są ci pisarze, co potrafią z powikłanego zamętu swojej epoki wydobyć na jaw którąś z tych zasad odwiecznych i w odnowionym blasku do wiezienia ją podać”.

Rozważmy parę problemów.

1. Zasięg terytorialny. Łatwo jest zarzucić Autorowi dowolność skupienia się na niektórych wielkich krajach Europy od Anglii po Rosję i poza naszym kontynentem jedynie na USA. A zatem europocentryzm? W jakiej mierze tak, ale nie winiłbym za to Autora. W historii powszechnej konieczny jest wybór krajów (jeśli idzie o podręcznik, rzecz prosta, nie szerszą syntezę). Skupienie się w obrębie niewielkiego z konieczności materiału, wykładanego studentom wydziału Prawa i Administracji, na wybranych państwach jest niezbędne. Odnieść to można również do kręgu europejskiego w XIX w. i w początkach XX, które przyniosły największe apogeum rozwoju Europy i jej wpływów na świecie. Stajemy tu jednak wobec poważnych wątpliwości. I tak wydaje się, że trzeba wprowadzić Finlandię i inne państwa skandynawskie, trzeba uwzględnić w przedstawianych zagadnieniach federacji także realne warunki walk o prawa narodowe i wyznaniowe, ukazać państwa powołane do życia w wyniku I wojny światowej, szczególnie Czechosłowację, nie ograniczać się do wzmianek o faszyzmie przy Italii i Węgrzech, lecz uwzględnić rozwój państwa włoskiego od zjednoczenia Italii. Spoza Europy, przyjmując już konwencję związków Europy z innymi kontynentami, należy uwzględnić co najmniej fenomen japońskiej państwowości i ruchliwość po 1868 r. (przy arcyciekawych, twórczych adaptacjach prawa pruskiego i niemieckiego, francuskiego i anglosaskiego) i rozszerzyć wzmiankę o prezydenturze w krajach Ameryki Południowej (przy uwzględnieniu związku w niej czynnika USA i czynnika romańskiego) o problem dyktatur wojskowych. W dziedzinie kolonializmu i odwrotu od niego Autor ukazał dość szeroko problemy Wielkiej Brytanii i Common Wealthu (ale uwypuklić należy różnice pomiędzy losami dominiów białych i kolorowych), a prawie pominął te problemy w odniesieniu do bliskiej mu zresztą Francji. Oczywiście rozumiem, że tego rodzaju uzupełnienia wymagają pewnego zwiększenia rozmiarów książki.

2. Społeczeństwo i państwo. Dość wiele jest tu wyjaśnień, które ukazują społeczne uwarunkowanie instytucji państwowych i prawnych, które mówią o walce klas, jak i o roli rozwijającego się wielkiego przemysłu. Konieczne jednak należałoby w późniejszym pełnym podręczniku ukazać, choć pokrótce (bo to podręcz-

nik instytucji, nie ogólnej historii) ogromne przemiany, choć i bardzo różne, wielu społeczeństw w skali roku 1800 i 1900 oraz po I wojnie światowej, doprowadzając wykład wedle założeń programowych w zasadzie do II wojny. Liczbę ludności czy rozmiar terytorium odnosi Autor czasem tylko do „mocarstwowego charakteru” takiej Austrii (s. 149). A idzie tu o coś więcej. Sporo liczb dotyczy USA. Ale trzeba ukazać ogromne przemiany, które poprzez całe stulecie doprowadziły społeczeństwo agrarne i Frontier Society do społeczeństwa industrialnego ok. 1900 r. W części krajów Europy zachodniej przemiany te dojrzały ok. 1950 r. Idzie tu zatem o uchwycenie i zrozumienie przez studentów i innych czytelników książki ogniw zmiennych, a aktywnych, składających się na strukturę polityczną, z której wyłania się struktura państwa i prawa. Różnie się rządzi w różnych krajach właśnie w takich względów, jak wielkość terytorium, liczba ludności, procesy industrializacji i urbanizacji, przemiany kulturowe.

Już w drugim dwuleciu I wojny światowej okazało się, jak we Francji i Niemczech, że dotychczasowy aparat władzy nie jest dostosowany do potrzeb wojny i gospodarki wojennej. Potem pomimo, jak w tejsze Francji, pierwszych „les années folles” po zwycięstwie, zaczęły występować znamiona narastającego kryzysu kapitalistycznego o cechach strukturalnych. Oddziaływał już sam fakt istnienia Związku Radzieckiego, jak np. na pierwsze projekty i próby planowania. Ale fakty te nie mogą usuwać w cień wspomnianych przeobrażeń społecznych i kulturowych.

3. Powiązania z życiem politycznym. Sprawa nasuwa wiele trudności i wzywa do dalszych uzupełnień. Mylna jest kwalifikacja dyktatury jakobinów francuskich jako „załączków dyktatury proletariatu” (s. 58), brak ruchu plebejskiego. Saint-Just, najciekawszy umysł Rewolucji, gorzko stwierdzał, ile złego przynosi to, że „nie ma się wątpliwości i wierzy się, że dokonano już wszystkiego, gdy ujęto w ręce machine à gouvernement”. Trzeba ukazać sklerozę dyktatury, która oderwała się od ludu. Nie byłbym dalej za tak ogólnym określeniem Komuny Paryskiej bez bliższego wyjaśnienia dalszego rozwoju instytucji państw socjalistycznych, iż była „pierwowzorem państwa proletariackiego”. Raczej idei tego rodzaju i wielką siłą motoryczną ruchu robotniczego.

Pogłębienia i rozwinięcia wymaga sprawa liberalizmu politycznego i ekonomicznego, który przecież bodaj nigdzie nie był w pełni zrealizowany. Niektórzy uczeni i pisarze mówią o ledwie chwili w XIX w. (G. Myrdal — ekonomista). Nie można zbyt ostro przeciwstawiać liberalizmu i interwencjonizmu — państwa „stróża nocnego”, „żandarma” (jak mówiono we Francji) i jednak bardzo wczesnego regulatora wielu spraw. Mój profesor, Adam Krzyżanowski, wykładał o potrzebie „dawkowanego liberalizmu”, F. Perroux pisze dziś we Francji o „liberalnym interwencjonizmie”. Co najważniejsze jednak, także liberalizm obok innych ruchów oznaczał nie tylko epokę czy okres, nie tylko określony prąd, lecz i jeden z ideałów cywilizacji europejskiej — wolnościowy. Nowoczesność ukazała potrzebę aktywnej i sprzężonej roli władzy państwowej i rozwijających się już w państwie burżuazyjnym wielu jej agend nie tylko ze względu na ochronę kapitalizmu i klas panujących, lecz i ogólne potrzeby kraju. Niemniej nowoczesność nie powinna oznaczać tłumienia praw wolnościowych, o czym Autor trafnie pisze, ukazując późniejsze dzieje państwa burżuazyjnego.

Ciekawe jest w książce nawiązywanie, ale nie konsekwentne, do różnych teorii ekonomicznych i ich związku z danymi instytucjami. Tak jest w przypadku J. M. Keynesa, którego teorię Autor sprowadza do doraźnych półśrodków, gdy szło tu — jak w wyznaniu Keynesa *Czy jestem radykałem* (w tłum. franc. z 1925 r.) także o generalne przejście od anarchii ekonomicznej do systemu kontroli i kierowania siłami ekonomicznymi w systemie „sprawiedliwości i stabilności społecznej”, co rozumieć trzeba konkretnie, w warunkach „regulowanego kapitalizmu”.

Nowością jest wprowadzenie czynnika partii politycznych. Należy rozwinąć to zagadnienie, ukazać je bardziej systematycznie w różnych krajach, przede wszystkim zaś genezę partii, pierwsze ich zalegalizowanie w systemie prawnym w USA, następnie w Europie, formalne zresztą dopiero po I wojnie światowej. Oczekiwalibyśmy także wizji przemian partii od organizacji kadrowych, powoływanych częstokroć dla celów głównie wyborczych, do organizacji masowych. Można i należy powiedzieć, że w społeczeństwach nowoczesnych partie stały się „ciałami pośredniczącymi” pomiędzy ogółem obywateli mających prawa polityczne a władzą państwową i jej organami.

4. Zasięg chronologiczny oraz typ i forma państwa i prawa. Książka ukazuje genezę państwa burżuazyjnego jako dłuższy i niejednorodny proces, ciągnący się w takiej Anglii od XVII w. poprzez reformy w XIX w. aż do drugiej jego połowy. W niektórych częściach Europy powstawały daleko idące osobliwie ustrojowe, jak państwo burżuazyjno-obszarnicze w Prusach. Jednakże wiążąc pełny rozwój tego typu państwa z ustrojem liberalnym, książka M. Szczanieckiego traci później nie tylko wyraźną nomenklaturę, ale gubi się w faktach i rozróżnieniach prawnych od końca XIX w. poprzez okres pomiędzy dwiema wojnami. W końcowym okresie Autor wskazuje nieściśle tylko dwie odmiany państwa burżuazyjnego i dwie formy: faszystowską i „bardziej umiarkowaną” w tendencji generalnej, nazbyt uogólnionej i wyostrzonej do „państwa autorytatywnego i wszechwładnego” (s. 256, 538).

Rozumiem trudności historyka w tym względzie przy wielu niejasnościach albo dyskusyjnych ujęciach w takich dyscyplinach, jak teoria państwa i prawa. Pisząc te słowa, jestem zresztą pod dodatnim wrażeniem dwu prac: radzieckiej W. S. Pietrowa (*Typ i formy gosudarstwa*. Leningrad 1967) i S. Ehrlicha (*Wstęp do nauki o państwie i prawie*. Warszawa 1971). Ale i one nie rozwiązują moim zdaniem sprawy, wiążąc formę państwa głównie z organizacją władzy (bez rozróżnień chronologicznych) i nie łącząc jej dostatecznie z formą prawa, traktowaną jako pewien system w różnych jego dziedzinach. W tym ostatnim zakresie zachodzą zbieżności i rozbieżności, sprawa godna jest dalszych badań i dyskusji, w gronie przede wszystkim historyków prawa i znawców prawa współczesnego, tudzież teoretyków.

Myślę, że M. Szczaniecki (idąc za prawnikami) pokrzywdził głośnie koncepcje państwa prawnego, które we Francji nazywane było także legalnym. Etat légal czy Gesetzgebungstaat w niektórych pojęciach niemieckich wyrastało z dążeń do praworządności i wiązania egzekutywy ustawą, a zatem wolą parlamentu. Pozytywizm prawniczy zniekształcił tę konstrukcję, sprowadzając ją do jałowego formalizmu. Ale państwo prawne było najczęściej i administracyjnym, powiązaniem z rozwojem nowoczesnej administracji.

Do bliższego rozpatrzenia, ale przede wszystkim wśród prawników, przy konfrontacji z rzeczywistością, z „prawem w działaniu” pozostają koncepcje „państwa prawno-społecznego”, nasyconego dążeniami do publiczności (czyli wzrostu roli prawa państwowego i administracyjnego w stosunku do elementów cywilistycznych), do polityzacji, a także jakiejś, wymagającej krytycznej oceny, wolnej od idealizacji, ale i lekceważenia, socjalizacji niektórych instytucji prawnych. Teorii i praktyce „*Państwa dobrobytu*” poświęcił cenną książkę, nasyconą historyzmem Sylwester Zawadzki (II wyd. 1971). Nie tworzy ono jednak nowego typu państwa, jak to widzą głosiciele tej koncepcji, lecz być może formę.

Wszystko to wymaga konfrontacji z zasadami i technikami nowoczesnych czy unowocześnianych instytucji i mechanizmów życia politycznego, gospodarczego i kulturalnego. Za mało jest danych tego rodzaju w omawianej książce. Przy okazji warto dorzucić spostrzeżenie, jak wzrastała liczba i rola norm prawnych w XIX w. także w Wielkiej Brytanii. Według obliczeń z 1956 r. od XIII do XX w. wydano w tym kraju 23 926 ustaw, z tych ostatnich w 1956 r. 4680 utrzymywało swą ważność. Spo-

śród nich z XIII w. wywodzi się jeszcze 35 ustaw, z XVIII — 219, z XIX — aż 2360, z pierwszej połowy XIX w. — 1827³.

Streszczając, należy oczekiwać od M. Szanieckiego rozbudowy widocznej w wielu krajach cezury lat sześćdziesiątych — siedemdziesiątych XIX w. (także w Rosji; tu zresztą dość wiele szczegółów wymaga sprostowania), przede wszystkim zaś wyodrębnienia cezury 1917/1918 r. i rozwinięcia spraw późniejszych. Ustroje burżuazyjne z późniejszych lat przyniosły wiele zmian i sporo nowych tendencji, nie tylko o charakterze dyktatorskim czy faszystowskim. Wspomniany przez Autora marginalnie przykład reform Frontu Ludowego we Francji warto rozszerzyć, gdyż i one pozostały po sobie w zarządzaniu gospodarką i w ustroju Banku Francji, w prawie pracy, w ustroju szkolnictwa trwałe ślady — i wartości.

5. Niektóre dziedziny prawa. Autor uprzywilejował historię prawa państwowego, konstytucjonalizmu, praw wyborczych itd. Wydaje się, że każda książka ma prawo do swego stylu, a także zakresu. Trzeba jednak się upomnieć w dalszej pracy Autora o szersze uwzględnienie różnych dziedzin prawa administracyjnego i administracji, gdyż obecnie przeważa tutaj jej ustrój.

W pierwszym zakresie, tj. prawa państwowego budzi wątpliwości nadmiernie uogólniona krytyka tzw. delegacji ustawodawczych, które były i są stosowane także przez matkę parlamentów — brytyjską Izbę Gmin. Wydaje się, że trzeba odróżniać różne cele uprawnień częściowych lub ogólnych, przekazywanych w bardzo różnych okolicznościach przez legislatywy egzekutywom lub głowom państwa. Rozwój merytoryczny i techniczny agend i norm prawnych idzie tak daleko, że nie sposób jest się trzymać podziałów rygorystycznych.

W zakresie prawa administracyjnego — pragnie Autor przyznać pierwszeństwo Francji. Owszem, wiemy już dzisiaj, że taki Domat, mistrz początków francuskiego prawa publicznego w XVII w., nie wypowiadał innych opinii, niż ojcowie prawa administracyjnego w krajach niemieckich Justi czy Sonnenfels, sławni m. in. ze stworzenia pierwszego pojęcia „państwa dobrobytu” (Wohlfahrtstaat)⁴. Ale policyści niemieccy i francuscy przecież występowali dość równolegle.

Kodyfikację, słusznie wywodzi M. Szaniecki, wielkie częstokroć i precyzyjne, objęły prawo cywilne czy karne, proces. Ale w prawie administracyjnym również nie zabrakło w dwudziestoleciu między wojnami ważnych dla funkcjonowania administracji i dla praworządności szerszego formatu zespołów norm, jak odpowiadających kodyfikacjom procesowym — ustaw o postępowaniu administracyjnym (Austria 1925, Polska, Czechosłowacja i Ukraina 1928, Jugosławia 1930).

Ważny historycznie i współcześnie jest kompleks problemów dotyczących kontroli administracji. Brak jest w książce Szanieckiego kontroli finansowej. Niemniej rzeczywiście najważniejsza była i jest ogólna kontrola administracji, wykonywana w jednym z najistotniejszych jej nurtów przez sądownictwo administracyjne. Ale musimy odróżnić jego początki w okresie dyktatury napoleońskiej, która zrodziła m. in. znamienite Conseil d'Etat, i późniejszy rozwój. Rola tej instytucji w zakresie sądownictwa administracyjnego w pełni wzrosła dopiero w klasycznym okresie rozwoju tej gałęzi prawa we Francji od lat siedemdziesiątych, w szczególności po wprowadzeniu od 1872 r. odpowiedzialności państwa za szkody wyrządzone przez jego urzędników. Nie ma w książce wzmianki o interesującej instytucji, wprowadzonej najwcześniej w Szwecji u początków XIX w., dziś ogarniającej różne kraje na róż-

³ C. Ł. Ziws, *Razwitiye formy prawa w sowriemiennych imperialisticheskikh gosudarstwach*. Moskwa 1960, s. 16 nn.

⁴ Piszę o tym bliżej w art. *Administracja w państwie burżuazyjnym (Czynniki rozwoju)* *Państwo i Prawo* 1971, z. 3/4. Mówiłem o tym na XIII Międzynarodowym Kongresie Nauk Historycznych (por. „Kwart. Hist.” 1971, nr 2).

nych kontynentach, męża zaufania publicznego oceniającego niektóre naruszenia praw, *Ombudsmana*. Jest to jedna z instytucji, jak najsilniej zdeformalizowana, o funkcjach nieco zbliżonych do naszej prokuratury.

I wreszcie inaczej niż dawniej spoglądamy dzisiaj na kwestie samorządu terytorialnego czy gospodarczego. Widzimy w nim nie tylko reprezentację interesów lokalnych czy zawodowych pod kontrolą czy nadzorem władzy państwowej, ale już od początków XIX w. — także w Anglii po 1802 r. — instytucję, która w określonej mierze służyć miała również wpływom państwa, celom ogólnopaństwowym. Stein, słynny reformator w Prusach, występował przeciw absolutnemu kierowaniu ludźmi (Goethe pisał o Prusach, że celem ich jest *Maschinenspiel*), ale niemniej głosił potrzebę „*wiefach gebundene Freiheit*” przy zastępowaniu parlamentaryzmu instytucjami samorządu, wymierzonymi zarówno przeciw skrajnej reakcji, jak demokracji.

Bardzo kontrowersyjny wśród historyków prawa i prawników jest problem podręcznikowych ujęć zagadnień historii tzw. prawa sądowego, czyli prawa cywilnego, karnego, procesu. Nie sposób jest wtłoczyć w ramy ogólnego wykładu powszechnej czy polskiej historii prawa, która teoretycznie powinna ujmować wszystkie dzisiejsze dziedziny prawa w ich rozwoju, tak ogromnej i złożonej wiedzy z prawa sądowego. Na uniwersytetach francuskich, trafnie, wyklada się historię prawa dwufazowo, na wstępnych kursach rozwój ogólny, przy późniejszych specjalizacjach np. historię prawa konstytucyjnego, cywilnego, historię administracji itd. Nie można powiedzieć, a to przecież powinno interesować ogół historyków, aby w książce Szanieckiego nie było tych gałęzi prawa. Są przede wszystkim informacje o różnych kodyfikacjach, doktrynach i o przetwarzaniu się prawa w drugiej połowie XIX w. Jest mowa o ściąganiu się cywilistycznej i administracyjnej metody (tak lepiej, niż w ujęciu Autora — płaszczyzn) regulowania stosunków międzyludzkich⁵. Ale trzeba te rozważania uściślić (jak w przypadku ogólnych cech Kodeksu Napoleona), a przede wszystkim nieco rozwinąć, aby czytelnik mógł poznać wybrane, ogólne zasady tych systemów w danych rodzinach prawa. Winno się również doprowadzić do konfrontacji tych zasad (np. idei umów, kontraktów) z zasadami ustroju politycznego. A jedno i drugie wiązać z przemianami życia społeczeństw, ich kultury i jej stylu.

W najnowszym radzieckim podręczniku E. M. Czerniłowskiego rzecz została ujęta w ten sposób, iż autor z osobna traktuje o ustroju politycznym wybranych państw, natomiast w rozdziałach syntetycznych przedstawia rozwój głównych instytucji prawnych. I tak w części trzeciej, poświęconej państwu i prawu burżuazyjnemu w granicach od 1640 r. ze względu na Anglię do 1918 r., przyjętego tu jako początek kryzysu w kapitalizmie, na ustroje państwowe przeznaczono 145 stron, na prawo różnych dziedzin, nie tylko sądowe, 48 stron⁶.

Drobne uzupełnienia w naszym podręczniku należałoby wreszcie dodać przy takiej instytucji, jak sądy przysięgłych, od strony ich przemian, ich funkcji w swoim czasie, wpływu na nie czynnika politycznego i administracyjnego. Tak było w przypadku Francji napoleońskiej, gdy podlegały one faktycznemu kierownictwu ze strony prefektów i ministra sprawiedliwości, zaś w Rosji zaledwie wprowadzone w latach sześćdziesiątych zostały wkrótce pozbawione dwu uprawnień: wyrokowania w sprawach politycznych i prasowych.

Na zakończenie chciałbym przypomnieć dwie myśli. Pierwszą — jednego z rzecz-

⁵ A. Stelmachowski, *Wstęp do teorii prawa cywilnego*. Warszawa 1969, s. 17 nn. Częsty „plot dwóch metod regulacji prawnej mającej ten sam przedmiot doprowadza do wzajemnego przenikania się, przeplatania, a w konsekwencji przemian zarówno ilościowych, jak i jakościowych”.

⁶ E. M. Czerniłowski, *Wsieobszczaja Istoria Gosudarstwa i Prawa*. Moskwa 1970.

ników radykalnej demokracji francuskiej — Edouarda Herriota: „nie stabilizuje się demokracji jak tylko przez ruch”. Odpowiada to myślom i inspiracjom, zawartym w książce.

A co do ogólnej wartości książki powtórzę za Anatolem France’em: „Co to jest książka? To ciąg małych znaków. Nic więcej. Do czytelnika należy wyprowadzenie z niej form, kolorów i uczuć, z którymi te znaki się wiążą”. Warto raz jeszcze uwydatnić porządkujące nasze wyobrażenia i poglądy na ustrój i prawo walory książki oraz zwrócić uwagę na jej wartości informacyjne, które pobudzają do kontrolowania i umacniania „form kolorów i uczuć”.